

*Rozmowa z Wojciechem Księżyckim nagrana 25.10.1991 r.
przez Katarzynę Maksymiuk.*



Urodziłem się 70 lat temu w Lublinie, który opuściłem 15 sierpnia 1939 roku, już po maturze, którą zdałem w maju. Wyjechałem na czterotygodniowy obóz Junackich Hufców Pracy dla pomaturzystów, zanim się poszło na studia, albo do podchorążówki.

-A gdzie był ten obóz?

-Mój obóz mieścił się w Grażowcu koło Osowca nad granicą pruską. Tam od 16 sierpnia 39 roku byłem aż do 7 września. Tam zastała mnie wojna 1 września. Zdaliśmy drelichy, dali nam ubrania, w którychśmy przyjechali do domu, a radzono, żeby brać takie które są podniszczone, albo nie będą używane. W moim wypadku pojechałem w mundurze harcerskim, bo już zacząłem wyrastać z niego. Zawieźli nas do Lidy, wcielili do 77 pułku piechoty, otworzyli podchorążówkę, która trwała od 8 września, zresztą moje urodziny, do 17 września. 17 września wieczorem po sprawdzeniu poprawnie posłanych łóżek wymaszerowaliśmy na obronę Wilna, piechotą na Ejszyszki mieliśmy dotrzeć do Wilna.

-Czy Pan pamięta, kto był z panem w tej podchorążówce?

-Pamiętam o tyle, że tak się złożyło, że z Lublina, z sześciu gimnazjów męskich prawie 80% maturzystów było na tym trzecim turnusie Junackich Hufców Pracy. My wszyscy, wymieszani z maturzystami z gimnazjum z Płocka i gimnazjum z Częstochowy stanowiliśmy kadrę tych Junackich Hufców Pracy w Goniądzu koło Osowca. Z nas zrobiono tą podchorążówkę. Z tej

grupy, która się ze mną znalazła w Anglii, to trzymaliśmy się razem na Litwie i potem przez Sowiety.

Ponieważ istniał warowny obóz Wilno, więc nas tam skierowano, żeby tam iść. Tak się złożyło, że w całej kampanii wrześniowej nie widziałem ani jednego Niemca. Pierwszego Niemca, którego widziałem, do którego strzelałem to była Normandia w 1944 roku.

W Ejszyszkach z mordowani jak nie wiem, pierwszy deszcz no i bomba wielka - plotka oczywiście, która bardzo nas oczywiście na duchu podniosła - że rewolucja w Niemczech, Hitler popełnił samobójstwo, kraźownicy francuskie mają wjechać na Bałtyk - takie zawracanie głowy. Zdecydowali, że do Wilna nie idziemy, była cała masa uciekinierów, miasto oświetlone, armia sowiecka wchodzi do Wilna. Więc nas załadowali na pociąg i do Grodna. Grodno w opiniach niektórych historyków, jak np Jerzego Łojka, to był jeden jedyny mniej więcej zorganizowany opór przeciw Sowiетom w 39 roku. Trwało to raptem dwa i pół dnia może. Tam właśnie strzelałem według obowiązującego regulaminu w szczeliny czołga. Nie ma proszę pani czegoś takiego jak szczeliny czołga, to były czołgi sowieckie. Moim dowódcą pod Grodnem był dowódca plutonu podchorąży Karol Bajko, z którym utrzymywałem potem stosunki w Londynie. W moim plutonie była większość Lubliniaków i ci, z którymi żeśmy się zżyli z Częstochowy i z Płocka. Trzymaliśmy się razem, bo to była normalna rzecz. Był Tadek Jeruzalski, który teraz mieszka w Kanadzie, teraz jest na emeryturze, był Jurek Bieńkowski, który zdaje się do tej pory sprzedaje encyklopedie w Londynie, był Władek Barszczewski, to wszystko Lublin i to wszystko maturzyści ze starszych lat, który jest lekarzem w

Anglii. Był Staszek Modera..., który zdaje się jeden jedyny odrzucony z latającego jeśli chodzi o pilotarz dostał się na bombardiera i zginął nad Zell w Niemczech. Był Słoń - Zbyszek Budzyński z Lublina, który był bardzo ciężko ranny pod Monte Casino, mieszka w Szkocji. Był Tadeusz Mika, który jest w Londynie jako inżynier budowlany, też już na emeryturze. To jest ta grupa przyjaciół, ci najbliżsi. Myśmy się razem trzymali. Wspomniałem na początku, jeszcze przedtem zanim było to nagrywane, że stałem się łamistrajkim. Dlatego, że: Nie panowie, będziemy się dalej trzymać i wszyscy poszli do naziemnego lotnictwa. To był wolny wybór, ja powiedziałem, że ja absolutnie nie będę nalewał benzyny tym, którzy będą fruwać. Do dowództwa obozu zgłosiłem się do raportu z prośbą o skierowanie mnie do 24 pułku ułanów. To był koniec września 42 roku. Dowódcą tego obozu był jakiś podpułkownik artylerii, zaczął się pytać, czy Księżycki Tadeusz to jakaś rodzina. Ja mówię: tak to stryj. "A Bogdan Księżycki?" "To drugi stryj." Okazało się, że on ich znał, bo jeden i drugi byli oficerami rezerwy, artylerzyści. Na pocieszenie mu powiedziałem, że miałem się zgłosić do Włodzimierza Wołyńskiego, do którego nie dojechałem 5 października, ale, tu był taki bardzo dobry sposób: "Dla dobra służby proszę o przydział do 24 pułku" Na to dostałem odpowiedź, że do jednostek istniejących w armii polskiej w Szkocji mogą iść ci, którzy w tych jednostkach już służyli, albo jeżeli dowódca pułku się zgodzi na przyjęcie. Już na tyle wywahałem, że się na pewno zgodzi. Jak stanąłem do dowódcy pułku - major Szumski Bogusław, rodzony brat Marii Dąbrowskiej - z uśmiechem powiedział: Ależ oczywiście. To było 16 października w dzień św. Jadwigi 42 roku. No i od tej pory jestem w 24 pułku. To była taka dygresja.

Wracamy teraz do Grodna. To już jest zdaje się 20 i 22 wrzesień. Z tamąd wycofali nas. Nocami szliśmy w lasy augustowskie na piechtę. Jeden taki życiowy wniosek wyciągnąłem, że lepiej źle jechać jak dobrze iść, dlatego omijałem piechotę jak tylko mogłem. Z podchorążówką, myśmy wszyscy byli w szeregach, 26 września 39 roku na dzień przed upadkiem stolicy przekroczyli granicę Litwy Kowieńskiej, jak się to wtedy nazywało. Złożyłem broń. Na podstawie umowy Haskiej miałem czekać w państwie neutralnym, a Litwa była państwem neutralnym, na koniec wojny. Byłem w trzech obozach, Olice (Alites), potem w Wikomierzu (Ukmerge), ale to się robiło strasznie nudne, dużo się czytało. Tam była nawet pewnego rodzaju kontynuacja podchorążówki. Podchorążowie trochę się do nas zabrali, poza tym hierarchia się trochę rozluźniła, okazało się, że tylko trochę starsi, mądrzejsi, ale znowu nie takie bogi i można z nimi po ludzku pogadać. Budowali trzeci obóz dla internowanych, których mieli ściągnąć z Połagi nad Bałtykiem. Przyjechali zresztą z masą bursztynów wspaniałych. W Wyłkowyszkach, które były w powiecie sejneńskim byłem od jakiegoś 3 czy 4 listopada do początków lipca 40-ego roku.

-Kto oprócz tych osób z podchorążówki był z Panem w tym obozie?

-Granice Litwy Kowieńskiej przekraczały oddziały regularne nawet, drugi ułanów, potem nawet poznałem tego oficera już w Anglii - zawoził na Litwę swój sztandar własny. Była grupa pułkownika Dąbrowskiego, od którego się odłączył Hubal i potem walczył w Górach Świętokrzyskich. Także nas tam było na Litwie, mnie się wydaje dobre 3 tysiące w tych trzech obozach. Wszyscy byli żołnierzami. Były takie wypadki,

że ojciec kapral miał syna, który miał 15 lat i się z ojcem trzymali, a nie miało to nic wspólnego z uchodźcami cywilnymi, mnie się nawet wydaje, że Litwa nie wpuszczała takich uchodźców normalnych, chyba, że się przez zieloną granicę dostał. Od listopada 1939 roku były bazy wojskowe Związku Sowieckiego na Litwie. Teraz z perspektywy historycznej wiemy, że ten tajny protokół porozumienia Ribbentrop-Mołotow miał nie tylko kwestie podziału Polski, ale również kwestie stref wpływów.[...] Któregoś dnia z baz sowieckich wyjechały czołgi, przez mikrofon, jadąc wolno po ulicach, oznajmiały wszem i wobec: "My nie strielaim, wy nie strielajtie", no i tak się to wszystko rozlało. Litewski 9 pułk piechoty miał wartę nad nami, bo byliśmy w obozie skoszarowani za drutami. Przepustki były i do miasta i do dentysty. Byliśmy zupełnie odizolowani. Postawili wagony bydłące, załadowali nas wszystkich i wywieźli na wschód.

-Przepraszam, ten 9 pułk zlikwidowano, odszedł, tak?

-Odszedł, tak, a na to miejsce weszli Sowieci. Zamiast posterunków litewskich były sowieckie. Któregoś rana się budzimy i tutaj stoją bojcy.

-Czy będąc na Litwie miał Pan jakieś kontakty z Litwinami, z tamtejszą ludnością.

-Jak najbardziej. Wyznaczał jakiś sierżant: Potrzeba ośmiu do rąbania drzewa w bloku oficerów litewskich, no to trzeba było iść i robić to. I tam tak się złożyło, że poznałem rodzinę litewską, żonę podpułkownika litewskiego. Powiat nazywa się po litewsku apskritis i na czele powiatu stał wojskowy, (być może, że była też osoba cywilna) apskritis komendantas, i właśnie pan podpułkownik Matulaniš miał żonę Polkę spod Kijowa i dla jakichś tam powodów...Zdaje się, że

zamiast jeść zupe to zainteresowałem się książkami, które były w bibliotece i zauważyłem, że niektóre były w języku polskim. Tak że mnie potem zaczęto zapraszać, tam można było przez kancelarię się dostać do tego bloku wydzielonego. Bardzo często byłem na mieście, na weekendy jeździłem nad Niemen.

- Jak ludność litewska odnosiła się do was?

- Z mojego punktu widzenia, a obserwowałem to bardzo dokładnie, no bo ostatecznie pobraliśmy się my Polacy z nimi właśnie w moim rodzinnym mieście 1 lipca 1569 roku. Ja bym to określił, że to była taka pretensja młodszego brata do starszego. Ostatecznie z punktu widzenia kulturalnego, czy kulturowego zabraliśmy ich całą wierchówkę. Najpierw przyjęli bojarów, dali im herby, a to się wszystko spolonizowało, a została przede wszystkim wieś /.../ Zeby odpowiedzieć na to pytanie - tak, miałem kontakty z ludnością cywilną i stisunek był absolutnie poprawny. My oczywiście dostali Wilno. 7 czy 10 października Wilno zostało przechrzczone Wilniusem, oddane przez Sowiety z wielką pompą, włączone do Republiki Litewskiej.

Czym dłużej te wszystkie rzeczy trwały, to zaczęło się takie powiedzenie: słowo "musu" to znaczy "nasz" po litewsku, Litwa jest Lietuva po litewsku - Vilnius musu Lietuva rusu, Wilno nasze, ale Litwa rosyjska.

- Zaczął Pan mówić o transporcie...

- Tam była przecznica..., wsadzili do wagonów i wieźli. W przybliżeniu to była połowa lipca 40-ego roku. Przez Wilno, przez Mińsk, przez Smoleńsk do Orszy, może nas jeszcze troszkę bliżej podwieźli do Juchnowa. Juchnowo to też była stacja kolejowa. W każdym razie kawał drogi z tobołami,

z tym wszystkim szliśmy do Pawliszczew Bor, do tego obozu, gdzie byłem w Sowietach. To jest ciągle lipiec.

- A jak Sowieci traktowali tych wszystkich ludzi, którzy dostali się do transportu?

- Przede wszystkim może powiem jak oni nas wyselekcjonowali w Wołkowysku. W szczerym polu otworzyli wagony, stanął taki mały kurdupiel z sinym otokiem z NKWD i mniej więcej w ten sposób: "Aficiery, padaficiery, księża, chorążę, podchorążę - dvojka wychadi!" A reszta miała zostać. Ponieważ do żadnej z tych klas nie należałem, więc zostałem. Ich zapakowali w pociąg i gdzieś wywieźli. Potem jak się okazało wywieźli wszystkich właśnie do Kozielska. To była duża grupa - 400-u, może 500-set, może nawet więcej, może nawet 800-set było. Nas zawieźli do tego Juchnowa, stamtąd na piechotę do tego Pawliszczew Bor. Tam podchodzimy pod bramę, wszystko zadrutowane, na rogach wieżyczki, dwa rodzaje drutów z jakimś tam trawnikiem wewnątrz. Otwierają się wrota, śliczny dzień przede wszystkim, stoły zaścielone obrusami, na stołach góry chleba i wazy z zupą pomidorową.

- To wyście byli traktowani nie jak oficerowie, tylko jak szeregowi?

- Ja mówię o sobie. Ja byłem normalnym żołnierzem. To była rada oficerów, że jak przyszło, że nas wywożą, zdejmijcie te wszystkie rzeczy. Ale nie miałem żadnego statusu, co byłem - może 8 dni.

- Czy podczas tego transportu były jakieś próby ucieczek ?

- Nie, gdzie uciekać?

- A czy Rosjanie mówili dokąd was wiozą?

- Odpowiadali na pytania, ale to jest troszeczkę trefna rzecz. Było pytanie: "No jak tam u was?" ; - " No żyт bu-
diesz, ale cziewo innego to nie zachotiesz".

No i tam jesteśmy w tym obozie, zjedliśmy tę zupe i ten chleb, wprowadzają nas do baraku.

- Czy tam już przedtem był ktoś w tym obozie?

- Nie, bo tam było bydło, barany, bo ja spałem właśnie tam gdzie te barany były. Potem nas przenieśli do innego gdzie była lecznica dla gruźlików, czy coś. To był w ogóle majątek jednego z Orłowów. Zniszczony w czasie rewolucji, także na oczekaniu ochotników brali dotego pałacyku, który tam był i tarasami zjeżdżał do rzeki, nawet nie wiem jak się ta rzeka nazywała, ale to było to, że po robocie całodniowej można się było przynajmniej w rzece wykapać, a karabiny maszynowe stały po drugiej stronie, żeby nikt nie uciekał.

Podąłem, że jestem cieślą, bo wiedziałem co to siekiera, to już jest kwalifikacja duża jak na maturzystę. Aha, jeszcze był dodatek kaszy, to też był bardzo przekonywujący argument, bo wtedy jadłem jak ..., wełna nie wełna, aby kiszka była pełna. Ale ciekawa rzecz była ta, że nas indoktrynowano. Jakies trzy albo cztery razy w tygodniu były pogadanki z filmem. Jak zapadał zmrok tośmy siedzieli na zewnątrz. Wycho-
dził taki politruk i mówił nam jakie to jest wspaniałe Związki Sowieckie: ".....(?) uczyłstwa wsiewo mira, tawariszcz Stalin trzeba pachłapajem robić". Ześmy robili te "pachłapajem" z wielką radością, bo było wiadomo, że za chwilę to się skończy, będzie film jakiś. No i były rozmaite filmy, a to dziewczyna zakochała się w traktorze i nie wybrała traktorzysty. Ale były na przykład takie,

które były w dwóch seriach - "Piotr Wielikij", był taki Ilja Erenburg, nie wiem czy on to reżyserował, czy pisał scenariusz. W każdym razie świetnie zrobiony, z czasów Piotra Wielkiego, więc tam i Połtawa była i tam trochę o Polakach mówiono. Był film "Życie Straussa". I tam oczywiście rewolucja 1849 roku, czerwone sztandary na ulicach Wiednia itd. Był nawet film "Charlie Chaplin - nowe czasy". W podobny sposób jak w "Życiu Straussa" jest też w głębi taka rzecz jak /manifestacje/ na ulicach Nowego Jorku, transparenty, sztandary. Film był biało-czarny, więc nie wiadomo jakiego koloru to było, ale wiadomo na pewno ..., i też policjanci i takie inne rzeczy. Pokazywali z tych filmów zagranicznych jak mniej więcej wygląda to życie na Zachodzie, z punktu widzenia historycznego i te nowe czasy, podkreślanie, że istnieje walka klas, w każdym razie są walki i demonstracje itd. To się odbywało tak jak mówiłem te indoktrynacje jakieś trzy albo cztery razy w tygodniu. Po takich pogadankach były wyświetlane filmy.

- Czy te pogadanki miał jeden oficer? Pan może pamięta jak się nazywał?

- Nie, nie, ani nikogo nie interesowało, ani się nikt nam nie przedstawiał. On też nazwiska mojego nie znał. Ale ciekawe rzeczy były, bo po barakach kręcili się politycy inni. Rozmawiali, zagabywali, można było wпросы stawiać. Mnie się wydaje, że te rozmowy były częścią indoktrynacji. W niektórych przypadkach była bardzo ciekawie prowadzona. Przypominam sobie takiego Polaka z Górnego Śląska, który był w NKWD i nam tłumaczył na chłopski rozum, po polsku, bo myśmy tylko po polsku rozmawiali, taką prostą rzecz, że Rosjanie są za głupi jako naród, żeby byli rządzeni przez Rosjan. Dynastia Romanowych przez ostatnie sto lat panowania

była właściwie dynastią niemiecką, co się zupełnie zgadza. A teraz kto nimi rządzi? No przecież Gruzini Dżugaszwili. I teraz jak wy poznacie co to znaczy komunizm, wstąpicie do partii. Jesteście wykształceni, bo matura to już przecież była wielka rzecz, to była prawdziwa matura. I te same sny nas Polaków..., ktoś się dostanie na Kreml i będziemy Rosją rządzić. To mówił ten polityk. Inny polityk mówił zupełnie co innego. Pytał się na przykład: "A skąd jest?", więc jak powiedzieliśmy, bo wtedy było obywateli 32,5 mln, tylko się głośno zaśmiał i powiedział: "Co? Skąd narodów, nas więcej zakluczonych niż całe wasze państwo". Bardzo dużo mówili o Dzierżyńskim - Zieliznyj Fieliks.

Jak się zrobiło zimno tośmy się przenieśli do świetlicy. Tak się złożyło, teraz wchodzę w 41 rok, w Wielki Piątek powiedzieli, że będzie kino. No więc jak to! W ogóle się nie chodziło w piątki do kina, a tu jeszcze w Wielki Piątek! Mówią, że będzie droga krzyżowa. Nie prawda. Było "Crossroads" ("Skrzyżowanie dróg"), zresztą z bardzo dobrymi aktorami, no i była jakaś tam historia miłości. Ale poza tym, zanim te filmy były, więc były ciągle te pogadanki i niektóre były tak potwornie naiwne, na przykład nam tłumaczyli, że to absolutnie nie jest prawda, że Bóg jeździ jakimś tam samochodem czy kwadrygą jak grzmi, myśmy byli zdziwieni, że nie zadawali pytania, a skąd on to wie. Więc to było połączenie, nie chcę powiedzieć wysublimowanych, ale sprytnych rzeczy, takich jak Rosjanie nie nadają się, żeby sami sobą rządzili to jedno, a potem takie głupie, że jak grzmi to nie kwadrygi jeżdżą po niebie.

-A czy jakaś prasa tam docierała?

_ Tak, "Prawda" i "Izwestia". No i było radio "Uziel". Ono

właściwie było prawie 24 godziny na dobę. Było bardzo dużo wiadomości. Czy człowiek chciał czy nie chciał zaglądał do tej gazety. Tak się złożyło, że ja trochę tej cyrylicy znałem, potem się człowiek obsłuchał i kilka rzeczy po rosyjsku chwycił.

- Ilu was tam było?

- W tym obozie było nas jakieś dobre 4 tysiące. Tam wszystkie rangi były, z wyjątkiem oficerów, ale byli podchorążowie, byli zawodowi podoficerowie, nie było policji, ale była żandarmeria - znaczy ściągnięto tzw lordów z Łotwy. Łotwa miała to do siebie jeżeli chodzi o internowanych, że w obozach nie trzymała tylko momentalnie rozproszyła po farmerach, którzy opiekowali się, traktowali jako gości w swojej rodzinie, nawet coś tam im płacili, co prawda nam też płacili na Litwie, także mogli sobie lepsze buty sprawić. Taże oni dość zasobnie przyjechali do tego Pawliszczew Boru.

- A były kobiety, dzieci?

- Nie, nie, to jest samo wojsko.

- A pan może pamięta nazwiska tych enkawudowców?

- Nie, nic.

- Jak wasz dzień wyglądał?

- Pobudka oczywiście. Grana polską trąbką polska pobudka. /.../ Czasami była gimnastyka, czasami nie. Myśmy raczej pamiętali, żeby się trochę ruszać. Jak pogoda była to i siatkówka była. Obóz nie miał tak dużych terenów, żeby była piłka nożna. Było sporo gości, którzy chcieli albo się poduczyć czytania, /.../.

- Jak was tam żywili?

- Żywienie było o tyle dobre, z punktu widzenia takiego

obożu , bo podstawą bytu było 800 gramów chleba, z tym, że dawali na obiad powiedzmy zupę - kapuśniak, albo z ryb robione coś, a na wieczór pęczak, kawałek chleba i czaj oczywiście. Także można było żyć. Najmniej było witamin, co się w moim wypadku odbiło na kurzej ślepotcie. Po śniadaniu to był czas wolny aż do wieczora. Obowiązkowych zajęć nie było, ale były takie rzeczy: Kto na ochotnika idzie odbudowywać ten zameczek? No więc ja jako cieśla znany wychodziłem tam po śniadaniu i wracałem, obiad tam nam dawali.

- Co było na obiad?

- Na obiad była zupa jakaś, kawałek czasami mięsa było. Nikt tam głodny nie był. Miesięcznie zdaje się dostawaliśmy 0,5 kg cukru, ale nie miążkiego, tylko taki łamany z tych głów - oni zawsze na przykusku, chociaż bardzo często mówili, że się na przydumku też piło czaj. ...I dwie szklanki machorki. Ponieważ ja nie paliłem wtedy, więc to był pewnego rodzaju kapitał. Na przykład ja ani jednej wszy nie miałem w Pawliszczew Bor, dlatego, że od razu Polacy młodszy, specjalnie ci palacze założyli pralnię, tak że i onuce mi prali i kalesony. Pierwsze dopiero wszy które miałem to w armii polskiej, jak się już to uformowało w Tatiszczewie.

Spaliśmy na siennikach wypchanych słomą, ponieważ z tego się zrobiła sieczka potworna i kurz straszny, tak żeśmy doszli do wniosku indywidualnie, że to się wyrzucało i się spało na deskach. Do tej pory cokolwiek jest twarde to jest bardzo przyjemne dla mnie.

- A ile było baraków razem?

- Był ten centralny, który był rodzajem bolnicy czyli - szpitalu, były te baraki po baranach, były obory, no i był jeden blok, gdzie była świetlica, gdzie była sala na pogadanki. Ten barak zdaje się był murowany.

- A w jaki sposób byliście rozmieszczani w tych barakach, czy żandarmi byli osobno?

- Nie, mnie się wydaje, że te grupy, które były, tak jak nam się udało zawsze być w tej samej grupie, ale co zrobili - naznaczyli dziesiętników - była sotnia, kompania składała się ze stu i było 10 drużyn po dziesięciu, czyli już rosyjski sposób.

- Powiedział pan, że przybył do obozu w pierwszym transporcie, czy może Pan coś powiedzieć o następnych?

- Do tej pory opowiadałem jak było w Pawliszczew Bor i doszliśmy mniej więcej do zimy 41 roku. Gdzieś tak w połowie maja, już było na tyle ciepło, śniegi już stopniały, ziemia wyschła, trzeba było podreperować te miejsca gdzie wyświetlali filmy i puścili film jeden, to jest bardzo ciekawe, bo od tego czasu zaczęło się to, że przestaliśmy już być indoktrynowani, machnęli ręką i wywieźli nas na...

Był film pt. "Wietier z wastoka". Scenariusz rzekomo był pisany przez męża Wandy Wasilewskiej Kornijczuka. I to była historia Polski Wschodniej tuż przed II wojną światową. Pokrótce fabuła wyglądała w ten sposób, że jakiś bardzo biedny małorolny miał morgę, a może pół morgi na skrzyżowaniu dwóch dróg i tutaj zdecydowano wybudować kapliczkę, więc mu zabrali ten narożnik i wystawili kapliczkę. Ten którego skrzywdzili ze swoim synem zakrada się w nocy i spod kapliczki bierze worek ziemi. Ten worek

ziemi taska do swojej chałupy, gdzie jest tylko klepisko, rozsypuje to wszystko na tym klepisku, wszyscy mówią: Moja ziemia, moja ziemia. Jakiś sąsiad go doniósł, przyjeżdża policja, zabiera go, sąd, granatowa policja z paskami pod brodą tak jak przed wojną, i dostaje 8 lat więzienia. Jak już mają go wywozić do tego więzienia, ta rzecz się kończy, bo tutaj samoloty, ułani z porożnikami na lancach itd. Niemcy zaatakowali Polskę. No i oczywiście samoloty sowieckie z czerwonymi gwiazdami, wjeżdżają do Lwowa, radość tłumów, Polacy uciekają, z Podhorzec wjeżdża wielka landara, na pierzynach widać jakaś hrabini wielka z wielkim kapeluszem, ludność wyprzega konie. Ten sam fakt tytułu samego i początku filmu nas przykuł, tak że w ciszy doczekaliśmy do samego końca. Jest jakiś ugór, gdzie chłop orze, jakieś wychudłe woły to wszystko ciągną, przesuwa się kamera, przy drodze stoi kapliczka, krzyż i głos spikera: Proklaty kraj, proklataja ziemia, pierwsze słowa. U nas cisza i teraz czekamy co to będzie. To już jest koniec filmu. Te tłumy rozbawione Sowietów wchodzi do I tutaj się robi tego rodzaju rzecz - my wstajemy, za ławki się bierzemy, w strzep poszedł ekran. Kamieniami się zaczęło rzucać w ten aparat filmowy. Mówili potem, że tyle strat, bo soczewki potłuczone, wszyscy won do baraku, obstawieni - 400 gr chleba. I tak trzymali nas przez jakieś dwa do trzech tygodni, potem badanie lekarskie.

- Ale mogliście wychodzić z baraku?
- Zdaje się po tygodniu pozwolili chodzić na spacer.
- A czy oprócz zmniejszonej racji żywnościowej były jeszcze jakieś represje?

- Nie. A! Była represja. Tylko powiedzieli: Teraz jedziecie do innego obozu, ale tam trzeba będzie pracować. I tam zabrali starszych podchorążych, jednego profesora, był podchorąży były dyrektor Zakładu Ociemniałych w Laskach pod Warszawą - przez pomyłkę źle przeczytał obwieszczenie. Był w Wilnie(?), więc się zgłosił, ponieważ był kapralem podchorążym z 20-ego roku to wcielili go do armii - Świętochowskiego

- Skąd przyjeżdżali ludzie do Pawliszczew Bor, skąd byli transportowani?

- Oni zostali zciągnięci z Litwy, Łotwy i Estonii.

- Czy Pan pamięta w przybliżeniu daty tych kolejnych transportów? Pan powiedział, że przybył do obozu w pierwszym transporcie.

- Ten transport /pierwszy/, to było gros, które się znalazło w obozie. Do tego dołączyły inne transporty w tym samym czasie, no to była kwestia może dnia, z Łotwy. Potem przerwa jakichś trzech tygodni, może miesiąc - radość w obozie, bo cała masa podchorążych, tych których oddzielili w Wołkowysku, wrócili z Kozielska. Przywieźli bardzo ciekawą rzecz. To jest to, co ja nazywam, że prawie byłem przy narodzeniu "listy katyńskiej". Oni byli skoszarowani w Kozielsku. Ta grupa, z którą specjalnie rozmawiałem skoszarowana była w cerkwi i tam na ścianie znaleźli całą masę nazwisk i list - data, nazwisko z podaniem stopnia, wyjechali z obozu dnia takiego i takiego. No i Polacy mają tę żyłkę, że znajdzie się zawsze jakiś kronikarz z ciągutkami benedyktyńskimi i wszystko to przepisze. I to potem się stało tą "listą katyńską".

- Czy istniało tajne życie w tym obozie, kulturalne czy religijne?

- Religijne było jak najbardziej. Ja się tak związałem osobiście z tym Świętochowskim z Lasków. Ja troszeczkę znałem francuzki zanim poszedłem do szkoły. Akurat miał pod ręką książkę, on znał świetnie francuski, o marszałku ^{Lyautey} ten który podbił Maroko, dla Francji, dla III Republiki. Czytał mi to, rozmawialiśmy trochę. Poza tym były tu i ówdzie kółka różańcowe, że się zebrało trzech czy czterech, specjalnie w czasie zimy, gdy było zimno. Brało się jeden drugiego pod pachę, chodziło się i mówiło się różaniec. Poza tym dużo było czytania, bo wyjeżdżając z Litwy zabraliśmy całą bibliotekę. Byli uprzywilejowani niektórzy, tak jak ci, którzy nie palili, którzy za tę machorkę i za ten cukier mieli pierwszeństwo do niektórych książek.

To harcerstwo. Ponieważ myśmy na Litwie już zaczęli się jako harcerze łączyć, Pamiętam takiego jednego druha - Drzemczewski, on był zdaje się z Trzemeszna. Miał bardzo dziwny akcent, bo miał poznański akcent, co dla nas było trochę dziwne. Więc na Litwie żeśmy się tak trochę trzymali. Akurat tak się złożyło, że miałem książeczkę harcerską i chodziło o to, żeby mieć jak najwięcej zapisanych dni pod namiotem, a pod namiotem to znaczy nie w domu, tylko na jakichś obozach. Tam zdaje się nawet zrobiłem harcerza orlego - najwyżej co doszedłem. Najbardziej czynnie to było jak byliśmy na Półwyspie Kolskim.

Po tym ^{wy}ważeniu - zabieraj się z wieszczami, do bydłowych wagonów, cały obóz, z politrukami, ze wszystkim, z aktami. To był początek czerwca 41 rok. Jechaliśmy na północ. Przejeżdżaliśmy

przez republikę kareo^vfińską. Jechaliśmy aż do Murmańska. Zatrzymywaliśmy się po drodze na stacjach, ale po to, żeby na przykład zmienić bojców, którzy jechali na stopniach. Wyładowali nas w Murmańsku, podjechał stary węglowiec klaracetkin, którego rozpoznali ci, którzy byli z Gdyni. To był węglowiec, który był przerobiony na transpor, bo tych prycz było niemal na pewno dobre osiem pięter. Zeby się załatwić to trzeba było stać w kolejce przeciętnie trzy godziny, także człowiek się załatwiał i stawał znowu.

Ponieważ ja przed wojną nigdy nie widziałem Bałtyku, także pierwsze morze, które w życiu widziałem to był Ocean Lodowaty Północny. Wiało strasznie, bo te kubikulum było tak zrobione, że ta część najważniejsza najwięcej marznie, była za burte. Na pokładzie oczywiście bojce z bagnetami. Dojechaliśmy do miejscowości Ponoj. Płyneliśmy chyba dobre dwa dni. Dawali w workach chleb do podziału, konserwy w szklanych słoikach małych, pomidorów. Ale była jedna rzecz, że wyrzucali całą masą opróżnionych pomidorów, a w workach zostawała cała masa kruszyn. Więc ja wpadłem na pomysł jako chomik, że coś trzeba z tym zrobić. Zebrałem te worki, zgarniałem te okruszyny, wsypywałem do tych słoików, ugniatałem łyżką, korkowałem i do chlebaka. Zajeżdżamy do Ponoj, to jest na samym czubku Płw. Kola, tam się M. Białe łączy z Oceanem Północnym i tam stanęliśmy na redzie i tam mieli nas wyładowywać. Przyszedł sztorm, przed sztormem wyładowali wszystkie jedzenie, a nas trzymali jeszcze dobre 24 jeśli nie 36 godzin na statku, bo nie można było do tych szalup wychodzić. No i troszkę zaczęły kieszki marsza grać, ale chomik miał

Jedna rzecz, co nam powiedziano, bo przelatowały samoloty, i ci, co się akurat załatwiali na zewnątrz zauważyli, że samoloty mają sfastykę niebieską, to były po prostu samoloty fińskie. I nawet ~~gdali~~ do wiadomości, że nie byliśmy bombardowani przez Finów tylko dlatego, że się dowiedzieli, bo kapitan im powiedział, że wiezie jeńców polskich. Czy to było kłamstwo, czy nie, chodziło po prostu o to, że wiedzieliśmy, że coś się zaczyna dziać.

Jak już dostaliśmy się na ten Płw. Ponoj, wyszliśmy na ląd i wzięli nas do baraków, podzielili na kompanie robocze i kompanie transportowania żywności, bo przynieśli gros silnych ludzi, którzy się tam znaleźli, z łopatami mieli budować lotnisko dla czerwonego fłota. Ja i grupa Lubliniaków i z Częstohowy i z Płocka, ponieważ potrzebowali tych, co będą nosić jedzenie do tego obozu, zgłosiliśmy się do tej kompanii transportowej. Dostawało się 20 kg w worku ryż albo kluski albo chałwa, kartofle albo syr. Strześliśmy się, żeby nie dostać soli, bo to przede wszystkim wieczna mgła, sama kosodrzewina, jak to nasiąkło, to te 20 kg się robiło 40. No a kiedyś los tak padł na mnie, że też przeniosłem raz.

- A skąd żeście to nosili, z portu?

- Z bazy, która była poza portem, skąd wyszły kompanie robocze, a została w tym obozie tylko kompania transportowa. Cała trasa była jakieś 7 wiorstw czyli trochę więcej niż 7 km, z tym, że w jednym miejscu trzeba było bardzo ostro iść pod górę.

- Ile było osób w tej kompanii?

- W tej kompanii było nas dobre z trzydziestu, może czterdziestu. Szliśmy gęsiego, z boku szli bojcy, i oczywiście - Krok w lewo, krok w prawo, będziemy

strzelać. Ciekawa rzecz była że jak się ustawić, bo trzeba było przecież kraść, bo się tam dostawało tylko 300 gr chleba, jako ta najważniejsza część wyżywienia. Więc ten co stał za workiem z kluskami powiedzmy, się ściskało bardziej pasem i za fufajkę, za koszulę się wsypywało to. Ale były też tak szczęśliwe rzeczy, że chałwę, która szła dla tych politruków, to też się całą masę dostało.

- Gdzie oni pracowali?

- Pustkowie, jakieś szałas porobione. Przywoziliśmy tą żywność, były jakieś baraki dla tych politruków i dla bojców, którzy pilnowali. Były druty, bo przypominam sobie bardzo dokładnie mojego przyjaciela Tadeusza Mikke, ten, który jest teraz w Londynie, którego absolutnie nie poznałem. On z głodu był spuchnięty. Ale jedna rzecz jest, że to wszystko trwało bardzo krótko, bo my wszystkiego byliśmy na Płw Kolskim może trzy tygodnie. To był ten okres zrównania dnia z nocą. Atak niemiecki był 22 czerwca. Tak się złożyło, że przez dwa dni słońce nie zachodziło tylko się kręciło naokoło.

- Czyli warunki życia były dużo gorsze niż w Patiszczewie.

- Tak, bo my tam już byliśmy pomieszani z oryginalnymi Rosjanami, którzy za jakieś tam przestępstwa zostali skazani do łagru. Jeden taki, z którym obierałem kartofle twierdził, że spóźnił się do pracy trzy godziny i dostał za to 10 lat.

- A jak się z Rosjanami układało współżycie w tym obozie?

- Obieraliśmy razem kartofle, im się opowiadało polityczne rzeczy, oni dużo na Stalina gadali. Myśmy wystąpili z takim wierszykiem kończącym się trochę nieprzyzwoicie
/.../

ale bójek. W każdym razie radio "Uzieł" mówi, że faszystowska armia hitlerowska zaatakowała Rosję, a tu radość w obozie, tańce, śpiewanie.

- A czy filmy też tam wam puszczano?

- Nie, nic.

- A czy mógłby Pan opowiedzieć jeszcze coś więcej o życiu w tym obozie?

-Dużo się śpiewało, a poza tym człowiek był trochę zmęczony, także jak się wróciło z takiej wędrówki, to człowiek spał.

Czy szykanowano was w jakiś sposób?

- Nie, nie było żadnego szykanowania.

- Gdzie żeście spali?

- Tam namiotów nie było, tam były baraki, prycze i sienniki ze słomą i to wszystko./.../

Z powrotem do Ponoj , na inny statek i do Archangielska. Tam nam mówią, że będzie tworzona armia polska i że wszyscy zesłańcy mają się ... Z politrukami się rozdzieliliśmy, bo oni nas zdali innym członkom NKWD w Wołogdzie zdaje się. Stamtąd zaczęli zjeżdżać z północy, z Kołymy itd, cywile zesłańcy ze wschodnich kresów Rzeczypospolitej i tam powiedziano, a to już jest sierpień, wiem, że pierwszą mszę św. słyszałem na 15 sierpnia. Tuż po 15-ym przyjechał późniejszy generał Nikodem Sulik, dowódca V dywizji w Tatiszczewie, przyjechał jako przedstawiciel Armii Polskiej, sam wyszedł z łagru.

Ale muszę jeszcze wrócić - przygotowywanie obozu na przyjęcie polskiego generała. No więc trzeba sadzić drzewka i momentalnie w ciągu nocy jest cała aleja drzewek. Trawa była wyschnięta - posypano wszystko piaskiem, ułożono, wsianiale to wszystko wyglądało, nie wierzyliśmy własnym oczom - to już robili enkawudziści, albo ..., w

każdym razie nie my. No i przyjeżdża ten /Sulik/, no i jak go sprawdzić. Byłem przy tym jak było to sprawdzanie, w tym sensie, że nam to ogłoszono potem. Podobno on był ranny w plecy w 20 roku, i on po swoim przemówieniu mówi: A teraz wszyscy oficerowie wystąp na prawe skrzydło. Ci z rąbami zaczynają go ściągać: Gienerale, to są tylko radawoj. On mówi: Biezpakojsia. 32-óch wystąpiło, nie tylko z tej grupy, która była w Pawliszczew Bor. Ten, co mu tak ciekło, o którym wspomniałem to był oficer "dwójki", major, tak ten analfabeta, którego trzeba było uczyć A,B,C. Była tak samo cała masa z tych wywiezionych, o których nie wiedzieli. Jak to tak! Przeszło im przez palce, oni /Sowieci/ o tym nie wiedzieli!

No i jest teraz kwestia, żeby sprawdzić czy Sulik jest Sulikiem. Więc on: Bardzo proszę; jakiś barak był, on tam poszedł, zdjął koszulę, ktoś tam wychdzi i mówi: Tak, to nasz generał, to można mu wierzyć.

Potem powiedziano nam, że będziemy jechali w transportach do dwóch miejscowości na południu Rosji, nie powiedzieli dokładnie bo tam była wieczna tajemnica. Tutaj się przesuwa front niemiecki, a oni nas poza linią frontu, jechaliśmy przez tzw Manchester sowiecki, coś na "J"... Wyjazd się zaczął koniec sierpnia, wagony bydłące oczywiście, ale już bez strażników, a ci co byli strażnicy to już z naszej strony.

- Czy oficerowie byli znowu odseparowani?
- Tutaj nie zupełnie przypominam sobie, bo akurat byłem chory, także ja z mniejszą grupą później dojechałem.

Do Tatiszczewa przyjechałem gdzieś w drugiej połowie października i tam już były trzy pułki. Dostałem się do 13 pułku no i na podchorążówkę, którą momentalnie zmontowali. Tworzyła się normalna armia polska. 11 listopada przyjechał gen. Anders, jeszcze był bardzo wycieńczony, o lasce. Dowódcą V dywizji był Sulik, a zastępcą Andersa był zdaje się Boruta-Spiechowicz.

Potem wydzielenie tej grupy na uzupełnienie marynarki i lotnictwa, o której wspominałem no i oddzielenie tej grupy i wyjazd znowu bydlęcymi wagonami, ale już w mniej lub więcej w znośnych warunkach właśnie z Tatiszczewa przejeżdżaliśmy przez Ural do Azji w kierunku na południe, M. Aralskie, te dwie rzeki Pieski Kara Kum i Daria i Amudaria. Jeszcze w międzyczasie była Kołtubanka, tam gdzie ściągali marynarzy i lotników, to było na Zawołżu gdzieś. Tutaj zapominam niektórych kolejności, bo zacząłem mówić jak już wyjeżdżałem z Kołtubanki. Znaleźliśmy się w miejscowości Kermine w Uzbekistanie. Tam szalał potworny tyfus. Tam ściągali do armii tak jak i w Tatiszczewie absolutnie w łachmanach.

- Jakie były warunki w Kermine?

- W Kermine była ta podchorążówka. Staliśmy w namiotach zdaje się. Ćwiczyło się ciągle salutowanie i tupanie w miejscu. Broni nie było, ale były wykłady niektóre. Tam było dość głodno, nie wiem dlaczego. Przede wszystkim rzeczka była strasznie zanieczyszczona. Kiedyś bardzo mało wody było i znaleźliśmy utopionego psa. Teatrzyk powstał późniejsza taka słynna czwórka rewelersów lotników z wojewódką na czele się śpiewało piosenki, teatrzyki były. Po prostu znowu czekało się na jakiś tam transport, na

wyjazd z tamtąd. Opuściłem /Kermine/ na początku marca 42r. Bo 25-ego w samo zwiastowanie już wysiadłem na wolnej ziemi perskiej, gdzie po Polsce kraj był mlekiem i miodem płynący i dlatego tak jak dla Litwy mam ciepły kawałek serca tak samo mam i dla Iranu mimo tych zakładników w czasie administracji prezydenta Cartera, mam masę znajomych Irańczyków.

- Czy w Kermine były jakieś kontakty z ludnością cywilną?

- Masa. Kontakty z ludnością cywilną zaczęły się już w Tatiszczewie, gdzie cała masa matek bez mężów z dziećmi... Była taka rzecz, że jednym z powodów, że Anders wytłumaczył tak Londynowi, jak potem władzom sowieckim, to było to że myśmy dostawali będąc szkoleni tak jak żołnierze sowieccy, z tym, że nie dawali nic na ludność cywilną. To było prawie że spontaniczne, bo najpierw myśmy się dowiedzieli i potem była sugestia, co robimy, no więc trzeba się dzielić żywnością. Także to, co nam się należało jako żołnierzom to połowa szła na ludność cywilną.

- Czy dużo było Żydów w Kermine?

- W ogóle w Pawliszczew Bor ja wiem, że był jeden Żyd. W Kermine, było kilku i to przyszli z Armii Czerwonej, z tych strojbatalionów. Najpierw jak się wojna zaczęła to byli w pierwszej linii, a potem ich wycofali z frontu, dali im łopaty. Mam przyjaciela, który mieszka niedaleko mnie w Kaliforni, który przyszedł do Tatiszczewa w ubraniu sowieckim z gwiazdą, tą czapą i z łopata.

- Jak się układały stosunki?

- Bardzo przyjaźnie. Z jednym tylko miałem... Twierdził, że jest ateistą. Ja mówię: Słuchaj, każdy może być ateistą, przede wszystkim chrześcijanie, ale ty Żydzie,

jak ty możesz być ateistą, naród wybrany. Segal się nazywał, bardzo miły gość. Ale antysemityzmu ja nie zauważyłem. Jeden co się zachował, ale to już wszystko wiem po wojnie, Began, poszedł do /.../ i powiedział, że jest Żydem, że on chce się dostać do Palestyny i że nie chce być dezercerem, prosi o załatwienie tej sprawy i ten dostał bezterminowy urlop.

Po Kermine... Była bardzo ciekawa droga, bo to przez Samarkandę i przez Taszkient, potem Aszhabad, Merf albo Mery, Krasnowock, pociągiem. Tam w Krasnowocku, stamtąd jechałem statkiem Turkmenistan, załadowali nas tak gdzieś po południu, a już następnego ranka dojechaliśmy do miejscowości, są dwie nazwy, sam port zdaje się Reszt, a drugi Pahlewi, albo na odwrót. Tam przejęli nas Anglicy. Tam pierwszy raz widziałem generała Berlinga w mundurze polskim. Świetnie się zresztą prezentował, też gadał z samymi co mieli romby i nalany z NKWD.

- A kto z tych, którzy byli początkowo w Pawliszczew Bor byli później z Panem w Tatiszczewie i w Kermine?

- Byli tacy, którzy w Pawliszczew Bor bardzo często chodzili do..., to był lokal bardzo dobrze ogrzany i dawali nawet czaj i to się nazywało "badacze pisma świętego". Bo to było takie..., poza normalnymi pogadankami udostępniali im biblioteki. Ja w tej bibliotece byłem bo mnie zainteresował świetnie wydany słownik polsko-rosyjski i rosyjsko-polski, na wspaniałym papierze drukowany w Mińsku

Pamiętam taką jedną rzecz, że jeszcze będąc na Litwie spotkałem Lubliniaka, który skończył seminarium nauczycielskie i poszedł jako nauczyciel na Polesie.

I co mnie strasznie zdziwiło, to to, że on przez 12 lat nie stać go było na to, żeby z Polesia pojechać i odwiedzić rodziców. No, jak się okazało miał ciężkie warunki, tam założył rodzinę itd. No i on teraz znajduje się na Litwie. Na Litwie mieliśmy kaplicę i mieliśmy księdza, który przychodził - Litwin, strofował nas strasznie, ale jako duszpasterz to był okey. Ponieważ służyłem do mszy św. i nawet musiałem zamykać tę kaplicę, on dość długo leżał krzyżem i bardzo się tak modlił szczerze wydawałoby się, w każdym razie robił bardzo wielkie wrażenie, no więc jak już tam wstał to wtedy pozamykałem do końca. Ja jego spotykam i on jest jednym z czynniejszych "badaczy pisma świętego". No ponieważ Lubliniak - Lubliniak, a panie Wojtku, my się znamy przecież jeszcze z Litwy. "Badacze pisma świętego", czyli Marks, Engels, Lenin, Stalin, dlatego mieli wstęp do biblioteki, a poza tym do ciepłego kąta, a poza tym pasjonowali się marksizmem. W każdym razie zacząłem rozmawiać na te tematy. "Pan tylko raz tam był u nas, pana to nie interesuje?" Ja mówię: "Nie, proszę pana to jest dla mnie raczej propaganda". "To nie tylko propaganda, proszę pana, trzeba się zastanowić nad tym jaka będzie ta przyszłość";-"Wie pan, pan sam się modli, mnie babka nauczyła odmawiać różaniec i czy trzeba czy nie trzeba codziennie staram się mówić ten różaniec"; "Proszę pana to są sprawy sumienia"; "Oczywiście, że to są sprawy sumienia, dlatego panu mówię, jak pan to rozwiązał?"; "Ponieważ to są sprawy sumienia, to ja doszedłem z moim sumieniem do jakiegoś porozumienia", ja mówię: "To pan szczęśliwy, bo moje, to będzie trudno". On się śmieje, wziął mnie tak

za ramię i mówi: "Panie Wojtku, przecież jak pan będzie komisarzem to będzie mógł mieć swojego własnego biskupa". "A wie pan, że mnie to do głowy nie przyszło", no i przyjaźń się skończyła.

W tym obozie gdzie mieliśmy wyjeżdżać do armii polskiej było do wyboru, albo wstępujemy do Armii Czerwonej albo idziemy do polskich sił zbrojnych. To było w tym obozie po ściągnięciu nas z Archangielska i z dopływem tych wszystkich, którzy przyjechali z łagrów, tam gdzie była ta msza św. No więc cała masa zgłosiła się do Armii Czerwonej i wtedy było wiadomo, tak żeśmy podejrzewali, że ten wtyczka jest, ten... Tam żadnego Żda nie zauważyłem wśród tych co zostali. Prawdopodobnie były jakieś flance, które wykiełkowały już w armii, a nawet w tej grupie lotników, w której ja się dostałem do Anglii.

Ta indoktrynacja zrobiła to, że przy końcu wojny do zastanawiania się, czy wracać do Polski czy nie, to /.../ rzecz była : nie wracać. Nawiązałem kontakt listowny, teraz mówię już o roku 45-ym, koniec wojny, cofnięcie uznania rządu londyńskiego, no ale co zrobić z armią. Jestem teraz już w tym okresie, o którym mówię, już po zakończonych kampaniach w Normandii i niemieckiej.

Wracać czy nie? W między czasie nawiązało się kontakt listowny z rodziną. Ja byłem starszym synem, mam dwa lata młodszą siostrę i w żadnym liście ani razu: Synu wracaj. Teoretycznie mogłem wracać, bo Lublin był w Polsce. Mój przyjaciel, z którym jestem bardzo blisko w Kalifornii, tak się złożyło, że mimo iż żeśmy się nie znali, ale byliśmy i w tych dwudniowych walkach w Grodnie i potem na Litwie

Mówię o moim przyjacielu z II korpusu Bolesławie Boreyszy. To jest rodzina polska z Kamienia Koszerskiego. Był w II korpusie, był ranny pod Monte Casino, drugi raz stracił oko nad Kenti, przez ileś tam lat był bibliotekarzem w Instytucie Hoovera przy Uniwersytecie Stanford. Oficjalnie żeśmy się poznali jak przyjechałem do Kalifornii, to był rok 76-y, może 72-gi.

W Anglii jak się dostałem do tego 24 pułku ułanów dostałem się do plutonu czwartego, no i przeszedłem całe przeszkolenie. W 43-im roku, akurat drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zostałem odkomenderowany do Katchy Camp, to jest Centrum Wyszkożenia Broni Pancерnej Zjednoczonego Królestwa. Zdaje się to było w York Shire. Tam byłem na podchorążówce od grudnia do marca. Graduacja była 19 marca i skończyłem jako starszy ułan podchorąży. Potem 44 rok 6 czerwiec jest lądowanie w Normandii. Po przełamaniu oporu niemieckiego u podnóża Płw. Szerburskiego, /.../ wtedy z plaż Normandii, na której lądowałem 31 lipca w sektorze brytyjskim, w tzw 21 grupie armii, którą dowodził marszałek Montgomery. Pod Falaise zamknęliśmy te dwie armie pancерne niemieckie, resztki co zostały we Francji. Pod Chamboix niedaleko Falaise byłem pierwszy raz ranny, to była rana postrzałowa w biodro. Ja byłem radiooperatorem, lądowałem "siedemdziesiątki piątki" w czołgu. /.../ Na tym czołgu aż do granicy belgijskiej, właściwie nawet przekroczyłem granicę belgijską. Co w czołgu byłem ranny to na własne urodziny 8 września w miejscowości Tildwe we Flandrii. To był 44-y rok.

- A w jaki sposób dostał się pan do Anglii?

- Więc stanęliśmy w tym Pahlewi. Stamtąd przez Góry Elburskie

nowowbudowaną koleją - same zygzaki i tunele do Teheranu. W Teheranie byłem - była Niedziela Palmowa i biskup Gawlina, który był kapelanem wojsk polskich, który był w Londynie, jechał na wizytację oddziałów polskich jeszcze w Związku Sowieckim; Niedziela Palmowa i służyłem mu do mszy św. Z Teheranu potem do Aghwazu. Ta grupa tzw marynarzy i lotników było nas około 80-ciu. Lubliniacy się trzymali razem, tam też było kilku - ze mną był Jeruzalski, Bieńkowski, Mika, Barszczewski, Bodrany, który zginął, jeszcze kilku tam było. Z tamąd do Bender Szach Pur i stamtąd okrętem "Queen of Kanterburry" do Karachi, z Karaczi do Bombaju. Tam nas przenieśli na statek "Awatea", statek nowozelandzki. Wiedli całą masę rodzin, które uciekły z Singapuru, bo Singapur tak samo zajęli Japończycy i tym dojechaliśmy do Kapsztadu w Południowej Afryce. Tam postój, zwiedzanie miasta, byłem na Górze Stołowej. /.../ Wylądowałem w Greenok, to jest u ujścia rzeki Klaip, port miasta Glasgow 6 czerwca 42-giego roku. No i potem te badania lekarskie i dostałem się do miejscowości Galashiels, która jest nad rzeką Twid, a po drugiej stronie rzeki był taki mały zameczek Abodsfort, który naród szkocki ufundował Seer Walter Scoot. Zawsze w tej Twid myło się w piątki czołgi, bo to się nazywało konserwacja sprzętu.

Potem ta inwazja, zakończenie wojny w Wlhelmshaffen. Po wojnie byliśmy w armii Renu - 30 korpus, dwa lata na okupacji Niemiec. To był marazm - dziewczyny i woda, wracać do Polski, nie wracać do Polski? To był potworny okres dwóch lat. Bardzo szybko zdałem sobie sprawę, że ja w Anglii za żadne skarby nie zostanę. /.../

Zapisałem się do szkoły London School of Foreign Trade and Port Administration. To była taka londyńska szkoła handlu zagranicznego. To było robione przez Anglików, większość wykładowców to byli z Towarzystwa Loyds - towarzystwa asekuracyjnego, właściwie klubu, gdzie ci, którzy asekurują. W między czasie w Niemczech na okupacji ożeniłem się. Żona pracowała jako siostra w przychodni lekarskiej w Londynie, Polka. Ja dostawałem 5 funtów, ona dostawała 5, albo nawet więcej, także za 6 funtów tygodniowo to nawet można było wyżyć. Dzieci śmy nie mieli. Ponieważ ta szkoła kończyła się o 5h. to ja po zjedzeniu czegoś i po przejechaniu kolejką podziemną do college'u, który się nazywał Regens Colledge, część uniwersytetu londyńskiego, tam zrobiłem bakałarza. No i gdzie tu emigrować? Tam skąd najmniej ludzi wraca. Bo wyjeżdżali do Argentyny a potem wracali. Jak nie mogę być Anglikiem, tak samo sobie nie wyobrażałem, że mogę być Hiszpanem. Nasuwało się, że właściwie najlepiej jechać do Stanów Zjednoczonych. No i tam właśnie przyjechałem. Czekałem dwa lata, bo w między czasie wojna na Korei zaczęła. Każdy żołnierz miał prawo wyboru kraju, na koszt królewski. Mógł tam pojechać, jak mu się nie podobało mógł wrócić i pojechać jeszcze raz., ale na tym się kończyło. No są tacy, którzy wszystko to wykorzystali, wrócili do Anglii, potem pojechali do Polski, i pierwsza rzecz to do ciupy na dwa lata.

Do Stanów wyjechałem 3 listopada 51-ego roku. Wylądowałem w porcie Howboken w New Jersey na wschodnich wybrzeżach niedaleko Nowego Jorku. Po raz pierwszy przyjechałem do Polski w 58-ym roku. Nie przyczepiali się. Miałem obywatelstwo amerykańskie. Pytali się czy opuścił Polskę

po 8 maju, "No oczywiście, przedtem". Od tego czasu jeździłem co dwa lata dopóki mi rodzice nie wymarli./.../

Teraz może właśnie podsumowanie byłoby odpowiedzią na niektóre rzeczy, które Pani mi zadawała./.../

- Ilu kapusiów było w Pawliszczew Bor?

- Ja bym powiedział... z dwunastu najwyżej.

- W jaki sposób odkryliście, że to są wtyczki?

- Nikt inny go nie znał, oni się znali. Zadawało się im pytania skąd są, to dawali tak wymijające odpowiedzi...

Jednego tygodnia powiedzmy jeden się go zapytał skąd jest, a drugi /następnego/. I szczegóły się nie trzymały. Kręcił, poza tym tak można było wyczuć.

- Ilu było tych "badaczy pisma"?

- Niektórzy przychodzili prawie codziennie dlatego, że była herbata, poza tym było ciepło. Niektórzy byli z przekonania komuniści. Był taki Ałła Ułłowicz, on był zdaje się prawnikiem ze Lwowa, był wachmistrem podchorążym, czy sierżantem podchorążym, czyli nie awansował specjalnie. To był nieprzeciętnie ciekawy gość. Przede wszystkim był inteligentny. Zachowywał się bardzo poprawnie. On znał Polaków, świetnie mówił po polsku, on się właściwie za Polaka uważał, tylko że on był z Tatarów.

- Ale oni nie byli uważani za wtyczki?

- Nie, ale byli w tej grupie, gdzie siedział, bo było ciepło. Nie wiem jakie kontakty miał z politrukami w tzw. komendanturze, ale nie, to nie była wtyczka. To był z przekonania komunista sprzed wojny.

- Czy te "wtyczki" przychodziły "studiować pismo"?

- A tak, nawet zachęcały. Ten mój taki wariat, to na 1 maja momentalnie miał czerwony krawat. Ja mówię: " Ty,

słuchaj, poczekaj dwa dni, wtedy założysz". Tylko się popatrzył. Na 3 maja nie nosił. Myśmy nie mieli krawatów poza tym się nie nosiło krawatów, bo się miało przecież mundur. Rozszyfrowanie "wtyczek" polskich z tych "badaczy pisma świętego" nastąpiło przez II korpus na Bliskim Wschodzie i w Italii. Jeden wypadek co słyszałem, to było to, że w tej grupie lotników był taki bardzo miły gość, Gębiński, czy coś takiego, musztry dobrze nie znał. Przyjechał z nami, z tymi lotnikami, no i pierwsza rzecz, to się zameldował. Widocznie czuł, że dwójka za nim chodzi, bo się zameldował w konsulacie sowieckim./.../

- Czy pisał Pan listy z obozów do rodziny i czy otrzymywał Pan jakieś wiadomości?

- Tak, pocztowyj jaszczyk 37, dostałem od ojca list, sam pisałem zdaje się ze dwa listy, jeden na Litwę, z Litwy też dostałem odpowiedź. Pisałem do Polski, do Generalnej Guberni. /.../